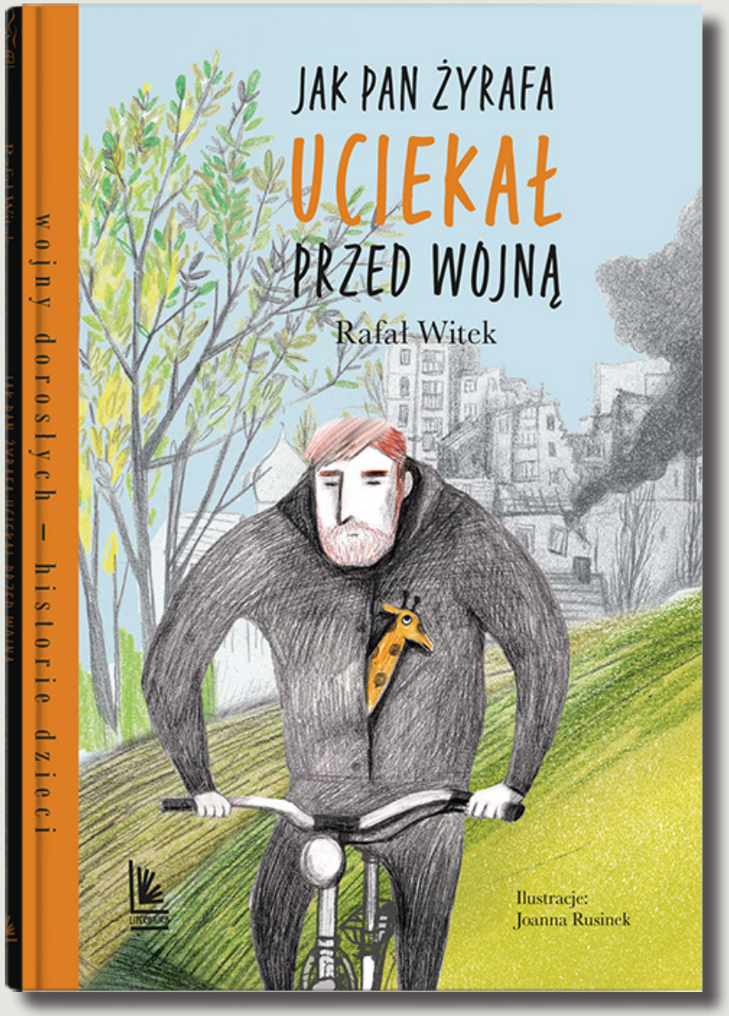

To kolejna bardzo wartościowa pozycja z serii Wojny dorosłych – historie dzieci, która spodoba się zarówno czytelnikom nieobeznanym w temacie, jak i tym nieco bardziej świadomym. Ciekawa historia zawarta w prostym, nieprzegadanym tekście, piękne ilustracje i ważne przesłanie.

Zaczytasy.pl

W 2014 roku rodzina pana Wasyla i pani Marianny została rozdzielona przez wojnę. Marianna z dziećmi znalazła się na zachodzie Ukrainy, Wasyl pozostał na wschodzie. Aby dołączyć do żony i dzieci, musiał pokonać ponad 800 kilometrów. Ale jak to zrobić, gdy drogi są zniszczone, komunikacja nie działa i wszędzie kręcą się patrole wroga?

Może…rowerem?

Przeczytajcie, jak pan Wasyl sobie poradził i co ma z tym wspólnego Pan Żyrafa.

To prawdziwa historia.

Rafał Witek
Autor ponad czterdziestu książek dla dzieci. Zdobył za nie liczne nagrody i wyróżnienia. Współpracuje z magazynem dla dzieci „Świerszczyk”, portalem qlturka.pl i warszawskim chórem dziecięcym MILLE VOCI. Pisze tylko, kiedy ma wenę, bo uważa, że z przyjemnością czyta się te książki, które zostały z przyjemnością napisane.

– O nie! Pana Żyrafę wsadziłem pod kurtkę. Tylko łepek mu wystawał spomiędzy guzików. I wiecie co? Zaraz pierwszego dnia ten wystający łepek Pana Żyrafy uratował mi życie!

Tatiana i Dawid mają wypieki na twarzach. Tata opowiada o swojej ucieczce tak, jakby to była przygoda. Ale wojna to nie jest przygoda. Wojna to strach, głód i chłód. Mama to wie, dlatego trzyma tatę za rękę i gładzi go po obolałych plecach.

– Szybko wydostałem się z miasteczka – mówi tata. – Pędziłem bocznymi ścieżkami. W końcu znałem je od małego. Było wcześnie rano, ani śladu ludzi. Na polach stały mgły. To mi pomogło. No wiecie, mgła jest jak peleryna niewidka. Jeśli wiesz, dokąd zmierzasz, to możesz się przemieszczać niezauważony. Po dwóch godzinach dojechałem do rzeczki. Pamiętacie ją? To Ługanka. Dawniej urządzaliśmy sobie przy niej pikniki.

Tatiana nie pamięta, ale mama i Dawid – tak.

– Super było się w niej pluskać! – woła chłopiec. – I włazić na drzewa przy brzegu i huśtać się na linie zamocowanej nad wodą!

Mama kiwa głową i uśmiecha się do tego wspomnienia.

– Ługanka jest dość płytka – ciągnie tata. – Latem przeszedłbym ją w bród, ale jesienią to trudne. Było bardzo zimno, a nie chciałem zamoczyć butów i spodni. Poszukałem więc mostka. To był błąd, bo na mostku trafiłem na patrol żołnierzy.

– A ty dokąd? – zapytali.

– Do kuzyna, tam, w wiosce – skłamałem, wyciągając rękę przed siebie. – Jego córka ma dzisiaj urodziny.

– Prezent wiozę, bo to moja chrześnica – dodałem i pokazałem Pana Żyrafę wystającego spod mojej kurtki.

– Tak wcześnie? – zdziwili się żołnierze.

– Muszę zdążyć przed pracą – wyjaśniłem. – Kopię rowy dla wojska.

Żołnierze przez chwilę się naradzali. Chyba mieli jeszcze ochotę sprawdzić, co mam w koszu przy rowerze.

Ale wtedy Pan Żyrafa postanowił wkroczyć do akcji. Wylazł spod mojej kurtki i zaczął się popisywać. Tańczył, śpiewał, stepował. Żołnierzy tak to rozbawiło, że ostatecznie nas puścili. Prawda, Panie Żyrafo?

Pan Żyrafa kiwa łepkiem, rży i wygina długą szyję.

– To nic, że patrzyli na nas jak na wariatów – mówi po żyrafiemu. – Ważne, że uszliśmy z życiem.

– Zapomniałem dodać, że przekupiłem ich nie tylko wygłupami Pana Żyrafy, ale też puszką fasoli – dodaje tata poważniejszym tonem. – W czasie wojny puszka fasoli to całkiem dobra waluta. Można za nią wiele kupić. Czasami nawet życie.

Po tym spotkaniu trzymaliśmy się z Panem Żyrafą blisko lasu, aby w razie czego się w nim ukryć. Do zmroku pedałowałem na rowerze ile sił.

Kiedy zapadła ciemność, zatrzymaliśmy się na odpoczynek. Noc w lesie jest nieprzenikniona. Człowiek nie widzi czubka własnego nosa! – tata przerywa i znienacka dotyka nosa Tatiany.

Dziewczynka wzdryga się, wyrwana z zamyślenia.

– Były tam wilki? – pyta.

– Słyszałem ich wycie, ale nie podchodziły do mnie. Wilki trzymają się z dala od ludzi. Za to tuż

nad głową zahuczała mi sowa. Pan Żyrafa nawet z nią porozmawiał.

– Dobry wieczór, sowo – powiedział.

– Hu, hu – odpowiedziała sowa.

– Czy dobrze się pani miewa?

– Hu, hu! Hu, hu.

– Czy zna pani sowę z Kubusia Puchatka?

– Huu, huu, huu!

– Rozmowna ta sowa – zauważa Tatiana.

– Ma się rozumieć – mówi tata. – W końcu to mądry ptak! Tej nocy po raz pierwszy w życiu spałem na stojąco. Nie kładłem się, bo siąpił deszcz. Wszystko było mokre. Ale w mojej nieprzemakalnej pelerynie z kapturem było mi ciepło i sucho. W dodatku Pan Żyrafa cały czas mnie przytulał. Muszę przyznać, że ma milutką sierść! To chyba dzięki niemu udało mi się zasnąć.

– Jasne, że dzięki niemu! – wtrąca Tatiana. – Ja zasypiałam z nim od małego. Wiem coś o tym! Pan Żyrafa to najlepszy usypiacz!

– No właśnie! – kiwa głową tata i kontynuuje swoją historię: – O świcie znów wyruszyliśmy. Jak to dobrze, że za pionierskich* czasów nauczyłem się orientacji w terenie i posługiwania kompasem. Nie sądziłem, że gdy będę dorosły, do czegoś mi się to przyda.

– Czy następnej nocy też spałeś na stojąco? – pyta z troską mama.

* W Związku Radzieckim i krajach, które kiedyś były jego częścią (np. Ukraina), wszystkie dzieci między 9 a 14 rokiem życia musiały należeć do pionierów; pionierzy wzorowali się na skautach (harcerzach), z tym że organizacje pionierskie miały wyraźny charakter polityczny, to znaczy działały na rzecz ówczesnych władz. Pionierów rozwiązano w 1991 roku.

– Nie. Znalazłem pustą cerkiew. Spędziłem noc w przedsionku na podłodze. Byłem tak zmęczony, że ta kamienna posadzka wydawała mi się najwygodniejszym łóżkiem na świecie! I w dodatku bardzo eleganckim, z mozaiką!

– A ja siedziałem obok i czuwałem – wtrąca Pan Żyrafa. – W razie zagrożenia użyłbym moich rogów!

Tatiana śmieje się. Sama nie wie, z kogo jest bardziej dumna – z Pana Żyrafy czy z taty.

– Z każdym dniem spędzonym w podróży byłem coraz bardziej zmęczony – mówi tata. – Jechałem w zimnie, w zacinającym deszczu, nie zawsze trafiało się suche miejsce do spania. Ale zdarzały się też zabawne momenty. Na przykład tamtej nocy, o dwa dni drogi od Połtawy. Pamiętasz, Panie Żyrafo?

– Jasne! – potwierdza Pan Żyrafa. – Nieźle się wtedy wystraszyliśmy!

– Nocowaliśmy pod wielkim, przewróconym drzewem – opowiada tata. – Wlazłem w śpiwór, owinąłem się płachtą folii, którą znalazłem. Nagle usłyszałem stąpanie. Ktoś chodził wokół obozowiska! Łamały się gałązki, szeleściły potrącane liście.

– Jest tu kto?! – zawołałem i wyjąłem nóż.

Nikt nie odpowiadał.

Poświeciłem latarką w gęstwinę wokół mnie i… zobaczyłem błyszczące ślepia! Wyskoczyłem ze śpiwora jak oparzony, stanąłem z tym moim nożem kuchennym gotowy do walki na śmierć i życie.

Może to niedźwiedź? – myślałem gorączkowo. – Albo wściekły pies?

Gałązki znów trzasnęły, zarośla rozchyliły się, ślepia były coraz bliżej… i kiedy już prawie zemdlałem ze strachu, okazało się, że to młoda sarna!

– Co zrobiłeś? – dopytuje Tatiana.

– Podzieliłem się z nią kawałkiem suchego chleba – śmieje się tata. – A potem bardzo grzecznie się pożegnaliśmy.

Po dwóch tygodniach od opuszczenia domu dotarłem do Połtawy. To duże miasto w centrum kraju. Tam wojny jeszcze wtedy nie było.

Gdy jechałem ulicą, wszyscy patrzyli na mnie jak na kosmitę. Byłem obdarty, brudny i wychudzony. W dodatku źle się czułem. Przeziębiłem się w czasie ucieczki, miałem gorączkę. Wiedziałem, że bez pomocy nie dam sobie rady. I wtedy… znów pomógł mi Pan Żyrafa!

Stałem na rogu jakiejś ulicy, zastanawiając się, co dalej. Nagle podeszła do mnie dziewczynka w twoim wieku – tata gładzi Tatianę po włosach.

– Znam tę żyrafę! – powiedziała dziewczynka. – Taką samą miała moja koleżanka z Ługańska.

– Ja właśnie jestem z Ługańska – odparłem. – A ty nazywasz się Sweta i chodziłaś z moją córką Tatianą do przedszkola!

– Spotkałeś Swetę? – dziwi się Tatiana.

Tata kiwa głową.